

# ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8go i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zlr 3 w. a., półrocznie Zlr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przestać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zlr. 4 cent. 60, półrocznie Zlr. 2 cent. 30 kwartalnie zlr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskim kosztują 3 talary.

(Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca).

OGŁOSZENIA przyjmuje się po cztery centy od wiersza. LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ Plac Dominikański Ner 486, IIIcie piętro.

## O siejbie zboża.

Kończymy zbierać plony z pól naszych i znowu siał będziemy. Zależy jednak wiele na tem, jak i co kto posieje. Jest to albowiem robota najważniejsza w gospodarce, nad którą każdy co się zowie rolnikiem, winien dobrze pomyśleć, czego to ziemia wymaga, aby wydała obfity plon. Tak się jednak nie dzieje; obchodzimy się z tą świętą ziemią jak zła macocha albo ojczym z pasierbami, a zapominamy najczęściej o tem, czego nas pismo święte poucza: „pracuj i módl się a Bóg ci dopomoże.“ Pomyśli może niejednen z czytelników: „a toć ja pracuję — a jak się nie rodzi, tak nie rodzi.“ Oj! pracujemy, pracujemy, ale jak? oto chcemy tylko okpić Pana Boga — a żądamy od Niego cudów samych i aby lenistwu naszemu błogosławił. — Jeżeli tylko przyjdzie bieda i nieurodzaj, to lenistwo nasze kryjemy za: „Bóg nie dał i niema.“ — Prawda że ten Ojciec sprawiedliwy zsyła na nas nieraz i ciężkie kary, ale dziewięćdziesiąt razy na sto sami takowe dobrowolnie sprowadzamy, niechcąc zrozumieć, że mając duszę nieśmiertelną, rozum i własną wolę, nie gospodarujemy niemi jak należy, tylko chcemy, aby Pan Bóg był naszym parobkiem, wszystko za nas robił, a nami pieczone gołąbki same do gęby wlatywały. Oj! tak nie było i nie będzie, o tyle tylko splywa łaska boża na ludzi, o ile oni na takową sumiennie zasługują. Wróćmy jednak do siejby: pocóż niedbalstwa własne i niesprawiedliwe żądanie cudów. Nie uprawieś jak się należy zagonu, nie zasilieś go odpowiednio nawozem; bo chociaż znasz przysłowie: „kto smaruje ten jedzie“, nawozu miałeś mało, a to

znowu z tej przyczyny, że zamiast koło niego porobić, toś wolał z rękami w kieszeni wystawać bezczynnie, albo co gorsza siedzieć w karczmie. Słomę wywozleś za bezcen do żyda, a tem samem okradleś ziemię, twoją żywicielkę, gnojowisko rozpaprane przed domem, nie okopane nawóz nie układany równo, roztały go kury i trzoda chlewna, deszcz wyplukał i gnojówka popłynęła na drogę, albo do rzeki, a słońce wypaliło i wyciągnęło do reszty żywotniejsze części; w końcu pozostała kupka bez wartości wysuszonych trocin, która niewystarcza na dobre wygnojenie; potrząseś tylko jak pieprzem lub cynamonem.

Wymłóciłeś ziarno z kłosem i innemi chwastami na połowę, a nie starałeś się albo takowego zupełnie oczyścić, albo chociaż ze stratą sprzedać tyle aby za to nabyć czystego, celnego ziarna; i dziwią się jeszcze potem, że wysiewają korzec takiego poślądu; zebrałeś kopę, w końcu wymłóciłeś korzec samych chwastów. Znowu więc spędzasz winę na Pana Boga; uderz się w piersi kochany bracie i powiedz, czy masz słusność po sobie?

Słuchaj więc dobrej rady chociaż znanej i starej jak świat; powtórzę to co już każdy słyszał ale zapomina, a w końcu dodam sposób, jak się obchodzić z ziarnem do siewu, jako to: żytem, pszenicą, jęczmieniem, owsem a nawet grochem, mąką, tatarką i prosem. Sposób ten bardzo mało kosztuje; zdobędzie się na niego najbiedniejszy gospodarz. Pracy nie wiele a skutek pewny, bo to nie wymysł ale prawda, na którą się napatrzyłem po dobrych gospodarstwach i sam jej doświadczam z wielką korzyścią.

Jeżeli uprawiasz rolę pod siejbę, to staraj się to wykonać najwcześniej, aby miała czas odleżenia się i odkwaszenia, orz starannie, abys

calizny nie zostawiał; jeżeli ziemia jałowa, to niewydobywaj surowizny za wiele. Pogłębiać rolę jest nie tylko dobrem ale koniecznym, jednak tylko o dwa cale głębiej za każdym dobrem zwozem gnoju. Ziemi nie spulchnisz, orząc tylko zawsze na podłoż zagonów, przewracasz tylko skiby jakby były na zawiasach, i to jest największa przyczyna zarośnięcia perzem i chwastami. Zorałeś ziemię na podłoż, zbronuj dobrze, perz wygrzeb, wybieraj, wynieś na drogę, albo spal i popiół porozrzucaj, ale nie kładź nigdy perzu do nawozu. Potem jeżeli ziemia mocna to orz na poprzek, jeżeli słabsza zradlij i znowu zabronój, a potem dopiero, gdy się dobrze odleży, zorz na dobre i siej.

Już nasi ojcowie mawiali:

- „Ta rola obfitemi odplaci się plony,
- „Która dwakroć poznała pług, radło i brony,
- „Na której określonym bruzdami zagonie
- „Stopa siewacza w pyle upulchnionym tonie.
- „Kiedy zioła i trawy ranna poi rosa,
- „I błękitne z pod chmury zabłysną niebiosą,
- „Wtedy ssie wilgoć bryła spiekła od gorąca,
- „I wtedy niech ją brona zębata roztrąca.
- „Wtedy wypleniał chwasty na zboża zawzięte,
- „Targaj perze grabiami i rwij włókna kręte.
- „A gdy je słońce przejmie, nie żałuj mozoły,
- „Składaj w stosy, pal ogniem, rozrzucaj popioły.

Ziarna do siewu używamy za wiele, a to z tej przyczyny. że nie odbieramy po wymłuceniu na siew najcenniejszego, ale za ledwo trochę pośladu odcinamy przetakiem; ziarno słabe stracone, połowa go przepada, bo chociaż powychodzi to wkrótce ginie lub wydaje najgorsze kłóski. Jeżeli znowu ktoś czyste ziarno wyborowe ale za gęsto zasieje, traci tak samo, bo ilość roślin które zejda nie mają potrzebnego pożywienia, a na dobrem pognoju nakoniec nie mają miejsca do rozpostarcia korzonków, słońce nie dochodzi do spodu, więc wylegnie i wygnije takie zboże. Robotę tę całą wykonywuje się jak następuje:

Do siewu wybieraj najlepszy zbiór, po wymłuceniu i zwiezieniu odgarnij tylko najcenniejszą część, a tę staraj się wszelkim sposobem przemysłkować, lub w braku zupełnym podsiewaj po kilka razy, odczyniając garściami lekkie ziarno, lżejsze zsypuj do tego co masz zemleć lub sprzedać. Mając tak przygotowane ziarno idź do miasta lub do rzeźnika we wsi jeżeli jest, kup za kilka centów krwi bydłowej, którą rzeźnicy prawie za nic uważają, krew tę wlej w domu do beczki z jednym dnem lub do

cebra, a na garniec tej krwi wlej ośm garncy dobrej mocnej gnojówki i rozbij to dobrze, jeżeli masz, to dodaj do tego chociaż pół garnca sadzy z komina. Dzień przed siewem wysyp ziarno na kupę, zrób w niem lejowaty dół i nalej z cebra tyle mieszaniny krwi z gnojówką i sadzami, aby ziarno dobrze się zmaczało; poczem dobrze łopatą po kilka razy przerób, zgarnij na kupę; gdy tak dwie godziny poleży, nie dłużej aby się nie zagrzało, znowu zrób dółek, nalej z cebra mieszaniny, a jak przerobisz, nasyp z kilka garncy popiołu i wymieszaj, potem rozłóż, aby aż do siewu nie leżało grubiej nad sześć cali. Na drugi dzień wywieź na pole i siej, nie biorąc więcej do garści chociaż napęczniało jak się zwykle bierze. Wtenczas utrafiśz miarę siewu.

Zboże tak przygotowane leżeć może i kilka dni; nie mu nie zaszkodzi. Tak siane ziarno ma te korzyści, że wychodzi prędzej o kilka dni, gdy zacznie kiełkować i puszcza pierwsze korzonki; nie potrzebuje szukać pożywienia, ale ma go na pierwszy czas tuż przy sobie, rozrasta się silniej i źdźbło wychodzi grubsze, ciemniejsze, a więc zdrowszego koloru, przez co nabrawszy siły z początku, wytrwalsze jest na mrozy, wichry i inne niedobre przypadłości.

Ktoby nie wierzył, to niech chociaż jeden zagon tak zasieje a przy żniwach przekona się o prawdzie.

*Jan z pod Krosna.*

## Pokutnik kalwaryjski.

Kochani Włościanie i Czytelnicy „Zagrody“ i „Włościanina“! wielce szanowna inteligencjo i starzy Polacy, któremi miła jest ziemia naszych starodawnych dziadów i naddziadów, miejcie przestrożę z mej pielgrzymki. Ciągłem się wybierał na Kalwaryję Ś. aż nareszcie dał mi Bóg, żem zwiedził dróżki Pana Jezusa i dróżki Matki Boskiej. Słyszając nauczające kazania, rozważywszy mękę Jezusa i boleść Maryi Panny, postanowiłem sobie za moje grzechy sam siebie karać i tak już trzeci rok tulam się po wioskach, zwiedzam kościoły i cmętarze, modłę się przed figurami i wizerunkami Jezusa, proszę Boga za sobą i za obłąkanem ludem, mówię ludem Krwią Jezusa odkupionego. Idę najprzód do Tarnowa, gdzie nasz arcypierz maż i prawdziwy apostoł Jezusa Józef Alojzy Pukalski, szczep polskiej ziemi, bo rodzic Jego pochodzi ze Szczepanowa, od Bochni dwie mile,

tylko się różnią, że św. Stanisław Szczepanowski zasiadał katedrę krakowską, a Jego Ekscelencya tarnowską. Ś. Stanisław mieszkał między narodem pobożnem Polakami, a Jego Mość apostołska między poganami i żydami, ale cóż robić? idę najprzód do katedry, widzę tę chędogą, którą ks. kanonik i infułat Michał Król mąż sławnej polityki i doktor św. teologii malowidłem przyozdobił. Było to w samo Wniebowstąpienie Pańskie — co się tam działo już wiadomo całemu światu; zaplakany uciekam z Tarnowa, z tej Babilonii, aby mię sprawiedliwość boża o którą Banaś do niebios woła nie pokonała. Idę na północ ku Wiśle; widzę kościół mурowany, Lisogórą zwany; wstępuję do tej świątyni bożej — widzę posadzkę kamienną jak stół, ściany pomalowane, na chórze pogoń litewską; pytam: kto tu taki porządek porobił? dziaduś siedzący przy drzwiach mówi mi, że był tu gorliwy kapłan ks. Stanisław Morgenstern, był i ks. Jan Bilecki wikary, którzy wspólnie koło upiększenia pracowali i lud kazaniami do Boga nawracali. Idę aż do Bolesławia nad samą Wisłą — napotykam także kościół mурowany; wstępuję do kościoła wysoko zmurowanego fundacyi Ligensów; pomodliwszy się, wychodzę, napotykam żebraczkę w króćcie drewnianej — pytam, kto jest tego kościoła plebanem? mówi, że ks. Jan Witski; a kto kollatorem? mówi, Maryan Sroczyński, brat ś. p. Michała, którego chłopi zamordowali. Pytam za co? mówi mi, że tak wszędzie robili, już temu 28 lat; była wielka rabacya na panów, i tego co czarno w surducie chodził. Któż takie porządki w kościele porobił? Ks. Jan Witski dziekan i ks. Jan Bilecki wikary, którego ludzie mało nie na rękach nosili. Ten wikary wystawił nową sygnaturę, obił ją białą blachą, wymurował nową zakrystyę, pobił pół kościoła, dał nową powagę, w kościele wszystkie okna wyreperował, bo okien nie było, sowy się gnieździły, za Matką Boską oparkanił kościół i wewnątrz i zewnątrz wybielił, wystawił tę kruchtę, zaprowadził szkołę wraz z ks. Witskiem; ale nam go ks. biskup Wojtarowicz przeniósł do Niegowiec, bo był młotem na pijaków i żydów; ten wikary zaprowadził ślubowanie od wódki, już temu 30 lat; gdy mówił kazanie o wódce, to wiele pobożnych ludzi mdlało od żalu. Ten wikary tak gorliwie mawiał, że wszystkich ludzi odwiódł od wódki, tylko piwo pili ludzie; tak my go żalowali, że go aż do Gręboszowa parafianie odprowadzali, nie pytali na mróz i śniegi; był to kapłan cnotliwy i gorliwy. Ks. dziekan

go wielce miłował, bo też to był ksiądz gorliwy o chwałę bożą, a był rodem aż z Cerekwi. Idę aż do Gręboszowa; chciałem wstąpić do kościoła, ale był zamknięty, bo ks. proboszcz odjechał. Idę do Otfinowa, ale i tam nie mogłem się w kościółku pomodlić, bom się spóźnił. Kościół starożytny nad samem Dunajcem. Wstąpiwszy na plebanię, widzę księdza siwizną pokrytego, widać kapłana honorowego, nazywa się Ligocki szlachcie, którego mię na dalszą podróż zaopatrzył. Niech mu Bóg nagrodi. Przewożę się do Wietrzychowic, pomodliłem się w kościółku, dostałem posiłek duchowny i cielesny od ks. Michała Smolenia i ks. Józefa Łazarskiego wikaryusza, pochwaliwszy Boga, dążę aż do Radłowa — tam mi się kościół spodobał, tam zastałem trzech kapłanów: ks. proboszcza Marcina Goleńskiego, ks. Tadeusza Chwaliboga i ks. Józefa Ociepke, gorliwych i uprzejmych kapłanów a szczególnie ks. Ociepka. Idę aż do Zaborowia — kościółek drewniany ale chędogi; pomodliwszy się idę na plebanię, gdzie zastaję dwóch kapłanów. Ks. proboszcz nazywa się Franciszek Wolff a ks. wikary Jasica Walenty, którzy w czasie cholery ludzi ratowali. Opuściwszy Zaborów, dążę do Szczurowy; widzę kościół drewniany, wysokie ściany, ale gdym wstąpił do kościoła, cud piękności; wielki ołtarz całkiem wyłożony, 4 filary też samo złożone. Śliczna Matka Boska poważnej twarzy i cały kościół odmalowany, którem się zajmował ze skladek pobożnych ludzi ks. Jan Bilecki z namowy poważnego ś. p. Alojzego Owsieńskiego proboszcza, którego to wikaryusza w nagrodę za jego gorliwość przenieśli aż do Zawoji. Widać p. kollator zamieszany, śliczne pałace z wieżami, plebania mурowana i wszystkie budynki ekonomiczne, szkoła i pomieszkanie dla ks. wikaryusza, organisty i nauczyciela. Niechże Bóg takich kollatorów błogosławi. Takie kollatorki niech żyją jak najdłużej. Godny ks. proboszcz Jan Kitrys opatrzył mię obiadem a ks. wikaryusz Józef Migdał poraczył. Opuściwszy Szczurową dążę do Ujścia Solnego — miasteczko biedne, ale ludek boży widać pobożny, gdyż zastałem kilkanaście osób w kościele na mszy św., gdzie ołtarze wszystkie złożone, organ pomierny, lecz harmonijny. Pytam, kto też te ołtarze tak pięknie wyłocił? mieszczan poważny powiada, że te trzy wyłocił Jan Serkowski, który także uratował miasto od zalania, kazawszy ogromne wały bić koło Raby, gdy piastował urząd burmistrza. Boże świeć nad jego duszą. Ten mieszczan posyłał dzieci swoje

aż do Tarnopola; Michała i Jana, oraz Jana Bileckiego, który teraz jest księdzem na Kani-  
nie. Ten jest przyczyną że mamy organy, że  
mamy krzyż na emętazu, gdzie ludzi chowaja.  
Ten ks. Jan Bilecki namówił p. Helpe rodaczkę  
Uścicia Solnego ze Zytych i tak stanął całkiem  
krzyż kamienny, przywieziony z miasta My-  
ślenic. Wstąpiłem na plebanią; zastałem księ-  
dza z oznaką kanoniczną — mówiono mi, że był  
przy Jego Ekszelleneyi w Tarnowie. Dał mi  
10 zł. i poszedł m. aż do Cerekwi. Idąc gościń-  
cem napotykałem pomnik z kamienia ciosowego  
i krzyż na starym emętazu; czytam, widzę  
wiersze po polsku na tym nadgrabku: że ks.  
Jan Bilecki jako syn kładzie te kamienie, które  
bardzo mi się spodobały, lecz dószczę przeko-  
dził opis. Dążę ku wiosce okazałej — napo-  
tykam figurę Matki Boskiej, którą Wojciech  
Bilecki, zamożny kmięć a brat księdza Jana  
Bileckiego fundował, który także wystawił drugi  
pomnik z ciosowego kamienia dla ks. Stanisława  
Michalika, dla ojca swego Karola i Bernata  
Walla. Widziałem wizerunki dwóch na blasze  
odbite przez ks. Jana Bileckiego, dwa dzwon-  
ki koło ołtarza, widziałem sześć lichtarzy  
na wielkim ołtarzu, albę, komeszki, kropielnicę  
w wielkich drzwiach i wiele innych rzeczy.  
Dziadus mi to wszystko pokazywał w kościółku  
i mówił, że teraz mają ks. Wojciecha Towar-  
nickiego, bardzo ostrego; dał nam Pan Bóg  
ćwika za nieboszczyka. Ten ksiądz jest biczem  
na żydów i pijaków — karczmę wyrzucił aż  
na Rabisko, gdzie gości pasą. Ten dziadus po-  
kazywał mi miejsce urodzenia księdza Jana Bi-  
leckiego, którego ojca Karola całe okolice mi-  
łowały i gdy umarł, chłopci i szlachta zbiegli się  
na pogrzeb tak licznie, że aż się dusili w ko-  
ściółku. Ks. Jan przybył z Czehowa, pochował  
go, przez całą mszę św. płakał nie do utulenia,  
konsolację ludziom i panom sowitą wyprawił  
i księżom assistującym. Na plebanią nie wstę-  
powałem, bo mi mówiono, że ksiądz pleban się  
przed gośćmi zamyka, poszedłem do dworu i tam  
mnie zaopatrzyli. Słyszając o cudownym obrazie  
okulickim, spieszę i ja jako pokutnik, przy-  
bywam tam z rana. Byłem na mszy św., woty-  
wie, którą ks. Sroka kapellan odprawiał. Zbli-  
żyłem się do wielkiego ołtarza; organista zfol-  
gował dopóki ofiary nie złożyłem, potem cu-  
downy obraz zasunął świętym Józefem. W ko-  
ściółku piękna posadzka kamienna, którą poło-  
żył ks. Wieczorek. Widzę antepedium sieczką  
na tybecie haftowane, które ks. Jan Bilecki spra-  
wił, albę i pasek. Ten kapłan miał tu prymicie —

jak mówią ludzie jeszcze roku 1842. Taka massa  
ludzi się zgromadziła, że ten ksiądz ściskając  
głowy zemdłał; bo też było i księży nie do po-  
liczenia; był także wojskowy Augustyn Ryndo-  
maul ze swemi adjutantami. bo był maltańskiem  
rycerzem, ks. Franciszek Matlakoski sprawiał  
prymicantowi prymicie. Ogromnie podczas obiadu  
bili w mózdzierze; ś. p. Karol ojciec jego dwa  
tygodnie szafował dla włościanów zabawę od  
8. września 1842 aż do 20 t. m. Niechże Bóg  
takich rodziców błogosławi, którzy dzieci na  
takich gorliwych i cnotliwych kapłanów edu-  
kować dają; choć to ten ksiądz w 15 roku  
życia dopiero się abecadła uczył.

(Dokończenie nastąpi.)

### KRÓTKIE WIADOMOŚCI O PRZYRODZIE, popularnie skreślone przez Juliana z Krakowa.

— Dokądże się to wybieracie panie wójcie,  
czy nie do Krakowa albo i dalej może, bo ja-  
koś i obroku dużoście nabrali? i ubraliście się  
jak na święto!?

— Do Krakowa pojedę; nie wypada prze-  
cież jadąc do miasta pomiędzy obcych ludzi  
ubierać się tak, jak do roboty. A jak wiecie  
mój Stanisławie zbliżają się święta. a nasz pa-  
nicz zawsze do nas przybywa, jak tylko ma  
wolny czas i opowiada nam różne rzeczy, o któ-  
rych się człowiekowi prostemu i nie śniło; pra-  
wdziwie cuda nam prawi.

— Mój panie wójcie powiedzieź mi, cóż  
to za panicz, bo dali Bóg nic nie wiem o tym  
paniczu, o którym wspominać.

— Jakto? nie wiecie nic? przecież cała  
wieś go zna, a Wy go nie znacie? to już pra-  
wdziwie jest grzechem z Waszej strony, żeby  
nie wiedzieć o tym, którzy całą młodź ze wsi,  
a nawet i gospodarzy naucza, opowiadając nam  
niezbite prawdy.

— Wszystko dobrze mój panie wójcie, ale  
coż to za panicz, bo człek włóczy się po bo-  
żym świecie za zarobkiem, to i nie wie, co się  
we własnej wsi dzieje; a chociaż się przyjdzie  
do domu, to tylko jak po ogień i nie ma czasu  
nawet z drogi wypocząć.

— Prawda, prawda, bo Wy to gdzieś na  
Szląsku kopiecie węgle, choćbyście, co prawda,  
i we wsi mogli znaleźć robotę, ale Wam się  
zdaje, że gdzieindziej lżej potrzeba pracować,  
a więcej zapłacać. Chodźcież do stancyi, a opo-  
wiem Wam o nim.

— Wójt: Może pamiętacie tego stolarza, co z Krakowa przyjechał do nas i tutaj osiadł na stałe? i jego synka, który codzień do mszy św. służył. Otóż widzicie, chłopiec ten, skoro postawiła nasza pani szkołę, zaraz się wziął do książki i tak się pilnie uczył, że zawsze był pierwszym, za co różne podarunki odbierał od pani na egzaminie. Skoro zaś skończył trzecią klasę, koniecznie się chciał uczyć dalej. Póki się więc ojciec jego miał lepiej, posyłał go do Krakowa, gdzie był jakiś czas, i widać, że darmo kaszy nie jadł, bo i pani go polubiła i pamiętała o nim. Ale skoro mu ojciec umarł, a co prawda nie zostawił prawie żadnego majątku, szło mu jakoś już gorzej, ponieważ musiał sam o siebie się starać, a nie zawsze mógł może zarobek na potrzeby swoje; to też i uczyć nie mógł się tak pilnie jak przedtem. A że nikt nie czuje cudzej biedy, zwłaszcza, jeżeli jej sam nigdy nie zaznał, to się też często nie domysli powodu do złego. Więc i pani musiała nie pojąć przyczyny jego zaniedbania się w naukach, i puściła go z opieki, i coraz więcej o nim zapominała, a matka nie mogła mu dopomagać, gdyż podeszła w lecie kobieta sama potrzebowała więcej niż miała. Ale zato ksiądz proboszcz i panowie, którzy go znali, mieli wzgląd na niego i potrosze go wspierali i o tem skończył kilka klas gimnazjalnych. Nie mając utrzymania udał się do zawodu nauczycielskiego, który obecnie kontynuuje. Po jakimś czasie przyjechał do matki na święta i zaraz przyszedł do nas. Z początku go nie poznałem, co się tak odmienił i wyrósł, lecz skoro się przywitał z moim Adolfem, domyśliłem się, że to on jest. Taki jednak był skromny i grzeczny, jak przed laty, kiedy z Adolfem chodził do szkoły. Wtedy to począł nam opowiadać o ziemi, o ludziach, którzy na niej żyją, o gwiazdach i wiele rzeczy, których nie umię nawet tak powtórzyć, jak on mówił, a przytem musielibyście siedzieć przynajmniej parę dni, gdybyście się chcieli wszystkiego dowiedzieć. Muszę Was jednak pożegnać, gdyż już czas jest jechać, a wypada wrócić na wieczór. Jutro zapewne pójdzie do ks. proboszcza złożyć mu swe uszanowanie.

— Stanisław: Teraz już wiem, o którym paniezu mówicie. On mi przecież doradził, kiedy tutaj jeszcze chodził do szkółki, co trzeba robić, aby uchronić drzewka od gąsienic, a nawet sam zaszczerpił parę grusz, i niedługo można się owocu spodziewać. Muszę ja tutaj przyjść jutro, a może jeszcze i dzisiaj przywitać się

z nim i życzyć mu długiego życia, aby się doczekał owocu z drzew, które zaszczerpił.

— Wójt: Konie już zaprzężone, a zatem trzeba już jechać. Bądźcie zdrowi Stanisławie, na wieczór się nas spodziewajecie, a ty Helenko nie zapomnij przyrzadzić dobrej kolacyi, żebyśmy mieli się czem zagrzać, gdy przyjedziemy.

— Adolf; Mamo! zdaje mi się, że tatka już powraca z Krakowa, bo jakiś wózek parokony toczy się z góry, a na nim tylko dwie osoby siedzą; to bezwątpienia oni. Ja pobiegnę przed nich, a mameczka tymczasem przygotowuje co na przyjęcie Fredzia.

— Otóż i jesteśmy już w domu, rzekł wójt, trzasnąwszy z bicia, podczas gdy Adolf zabierał tłumoczek przyjaciela z wózka, aby go wiaść do domu. — Po smacznej kolacyi podziękował Alfred za nią wójtowi i żonie, a ci nie mogąc się dość nacieszyć jego przybyciem, zadawali mu różne pytania, a szczególnie Adolf, który zakosztowawszy nieco nauki w trzech klasowej szkółce wiejskiej, pragnął się dowiedzieć, czego się jeszcze uczy Alfred, kiedy już umie czytać i pisać. Alfred będąc znużonym kilkumilową podróżą, nie miał wcale ochoty rozwinać odpowiedzi na pytanie, jakie mu Adolf zadał, lecz wyjąwszy książkę, pokazał ją Adolfowi i dodał, że z tej można się dowiedzieć jeszcze więcej ciekawszych rzeczy niż te, o które się go Adolf pytał i przyrzekł Alfred, że na drugi dzień uiszczy się z odpowiedzi i zarazem polecił, aby oznajmiono we wsi, że przyjechał, poczem udano się na spoczynek.

Na drugi dzień, skoro tylko ludzie wyszli z kościoła, starzy i młodzi tłumnie spieszyli za młodzieńcem pełnym uroku, rozmawiając z nim; jedni wypytywali się go o zdrowie i powodzenie, drudzy przypominali mu dawne lata dzieciinne, kiedy to razem chodzili do szkoły i figle na jakich żadnemu dziecku nie zbywa; byli i tacy, co mu dziękowali za przywiązanie, jakie okazywał dla ludzi, wśród których żył przez krótki czas. Nim przybyli do domu wójta, już liczne grono gospodarzy i ich czeladzi czekało niecierpliwie na Alfreda, ciesząc się, że usłyszą coś nowego od niego. Że zaś mieszkanie wójta nie mogło pomieścić wszystkich, zaproponował jeden z gospodarzy, aby Alfred poszedł z nimi do szkoły; nie było bowiem żadnej przeszkody, albowiem nauczyciel umarł niedawno nadspodziewanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Piszą z Jezupola do *Hasła* stanisławowskiego co następuje: Sąsiednia wieś nasza *Pobereże*, uczyniła nowy krok na polu wyzwolenia się z pod opieki i ucisku żydowskiego. Oto powzięto jednogłośnie, aby u żadnego żyda żadnych trunków nie pić i nie kupować, wszelkich stosunków z nimi unikać, i aby nikt z wieśniaków nie ważył się na żadną a żadną robotę do żyda czy w domu czy w polu wychodzić. Gmina *Pobereże* jest jak wam wiadomo osadą bardzo rozległą, a gospodarze *Pobereczy* bardzo majątni, ludzie trzeźwi, pracowici, między którymi rzadko znaleźć nie umiającego czytać i pisać. Nie dziwna więc, że są w stanie raz powziętą myśl przeprowadzić, lecz pociągną swoim przykładem i inne sąsiednie gminy do naśladowania ich; były bowiem już nieraz wypadki, że sąsiednie siolo dopiero to, co *Pobereże* wyprowadziło, lub czemu się sprzeciwiało, naśladowały. Tak w samym *Pobereżu* jak i w sąsiednich *Hannsowsach*, *Jastrzębcu* itp. jest bardzo wielu osiadłych żydów, którzy formalne folwarki pobudowali i gospodarzą; popłoch więc między nimi okropny, tem bardziej, gdy czas żniw nastąpi, a *Pobereżanie* ani jednego żeńca na pole żydowskie nie wysłali, i mimo groźb i prośb nikomu wysłać nie pozwolili. Widząc, iż źle, sprowadził sobie arędarz *Poberecki* z sąsiedniej wsi robotników. *Pobereżanie* jednak wystąpili i nie pozwolili im iść, napędziwszy ich do domu. W tej chwili dowiadując się, że zdesperowany arędarz z *Pobereża*, który nad 3000 zł. rocznie czynszu opłaca, miał się rzec dzierżawy propinacyi i pól, i zwrócić właścicielowi kontrakt najmu.

## Co słyhać w świecie?

— **Galicja.** Oprócz wymienionych już spraw z wiecu miejskiego w ostatnim numerze „*Zagrody*“ zasługują jeszcze niektóre na uwagę: Wiadomo, że urzędnicy gmin wiejskich nie mają żadnego zabezpieczenia w razie starości, ani ich wdowy i sieroty. Jest rzeczą niesłuszną człowieka przez czas jego życia zdolnego do służby używać, a gdy się siły jego w tej służbie wyczerpią z niczem oddalić, kazać mu chyba iść po żebrach. Z drugiej strony gminy mają mały majątek i każda osobno nie może dać dostatecznego zapewnienia wdowom i sierotom po urzędnikach. Zastanawiano się tedy na wiecu jakby temu zaradzić. Ostatecznie stanęło na tem, że miasta powinny się połączyć razem, aby urzędnikom lub ich wdowom i sierotom dawać pensje za wysługi około dobra gminy.

Następnie zastanawiano się nad tem, że ustawa dotychczasowa gminna nie jest dla miast wystarczającą, ponieważ głównie dotyczy się gmin wiejskich, a przecie wiadomo jak wielka różnica jest pomiędzy gminami wiejskimi a miastami, zwłaszcza większemi. Postanowiono zatem w tej mierze udać się do sejmu w celu przeprowadzenia odpowiedniej zmiany w ustawie gminnej, aby można dokładnie wiedzieć co do gminnego zarządu należy, a co do wyższej instancji, i aby spieszna była eksekutywa tj. żeby uchwały gminne miały szybkie wykonanie. Aby odpowiedzialność zwierzchności gminnych zaostrozono i określono należycie, bo zdarza się często, że władze gminne majątku gminnego, jak swego własnego używają. Aby sejm ułożył ustawę wyznaniową dla żydów, bo oni dotychczas w wielu wy-

padkach wyłamują się z pod praw i obowiązków na wszystkich członkach gminy ciążących.

Oprócz tego uchwalono na wiecu potrzebe takiego towarzystwa, któreby dawało pożyczki miastom na grunta miejskie, a oprócz tego już istniejącym towarzystwom ułatwiałoby otrzymanie do obrotu większych kapitałów.

Szczególniej wielkiej wagi jest zakładanie szkół przemysłowych. Dotychczas u nas szkół przemysłowych jest bardzo mało. Szkoły te mają wykształcić rozumnych rzemieślników. Rzemieślnik powinien rozumieć doskonale swój przemysł, ale on jest człowiekiem nie maszyną, więc oprócz szewstwa, kowalstwa, piekarstwa, powinien także rozumieć obowiązki obywatelskie, powinien umieć myśleć i czuć potrzeby całego kraju. Powinien rozumieć jakie prawa ma obywatel i jak z nich korzystać. Do tego przygotowują szkoły przemysłowe, uczą być rzemieślnikami zdolnymi i rozumnymi.

Jak widzimy zebranie delegatów i burmistrzów miejskich bardzo dużo postanowiło rzeczy pięknych i pożytecznych, jakimże sposobem będą te wszystkie uchwały dopełnione? Oto każdy z delegatów przyjeżdżający do domu będzie się starał w swoim mieście rozpowszechnić myśli wywiezione z zebrania, będzie się starał, aby te myśli w czyn się zamieniły. Niech tylko w kilku miastach, to się stanie, co na wiecu uchwalono, to już zebranie lwowskie zasłuży sobie na wdzięczność całego kraju, wtenczas każdy przyzna, że takie pożyteczne zjazdy często się odbywać powinny.

Następca tronu austriackiego ks. Rudolf ukończył lat szesnaste i tym sposobem doszedł do pełnoletności wedle prawa domu cesarskiego.

**Austrja.** Najj. Pan bawi w obozie pod Totis. Dnia 7 uda się do Czech, i zabawi tam do 16 poczem pojedzie do Węgier, gdzie poczyniono przygotowania do olbrzymich ćwiczeń, szczególniej jazdy.

Patentem cesarskim z d. 10 sierpnia r. b. zwołanym został sejm galicyjski na dzień 15 września. Takowy potrwa najdłużej sześć tygodni.

W sprawie osobnych statutów dla miast uchwalono, iż wiec uznaje, że życzenia objawione przez miasta większe o osobne statuty powinny być uwzględniane I. W sprawie ochotniczych straży pożarnych wezwał wiec uchwałą swoją wszystkie miasta, aby zakładały takowe. II. W końcu wyraził wiec jednogłośnie życzenie, aby zjazdy czyli wiece w sprawach miejskich odbywały się, ilekroć się tego okaże potrzeba.

Dotąd przyjmowano w Austrji kobiety tylko do urzędów pocztowych i telegraficznych. Gdy się okazało, że w tych urzędach najzupełniej odpowiadają swym obowiązkom, wezwał minister handlu jeneralną ekspedycję austriackich kolei żelaznych, aby wzięta pod rozwagę, czy niemożnaby użyć kobiet także przy kolejach do służby administracyjnej.

— **Prusy.** Niemcy na każdym kroku starają się wyrzucić naszą narodowość, nasze zwyczaje, nasz język. W tych dniach zmienili w dziewięciu powiatach nazwy 70 rozmaitych wiosek polskich, na niemieckie.

— **Rosja.** O urodzajach donoszą, że w nadgranicznych powiatach oziminy piękne i namlotne; jarzyny, owies, jęczmień, groch przepalone i nieplenne. W środku kraju okolicy Częstochowy, Warszawy nie mają ani oziminy, ani jarzyn, ani paszy.

Jedna Moskwa nie chce uznać w Hiszpanii rządów Serrany, a to dlatego, że przez to uznanie wzmocniłyby się żywioły narodowy. Dotychczas jedna wielka republika t. j. państwo bez cesarza jest już na zachodzie t. j. Francja, gdyby teraz powstała druga Hiszpania, toby i inne ludy także zachęcały takiego rządu. Tego się obawiają Moskale i powiadają, wolimy króla choćby takiego, jak Don Karlos niż republikę.

W Petersburgu odbyły się 28 sierpnia zaślubiny W. ks. Włodzimierza, młodszego syna carskiego z księżną Maryą meklenbursko-szweryńską, która pierwsza z rodziny carskiej pozostała przy swojej wierze (protestanckiej).

W Moskwie przeprowadzono właśnie proces przeciw kilku młodym ludziom i dwóm kobietom, którzy chcieli nie innego, jak tylko w całym imperyum przeprowadzić republikę chłopską. Większą część obwinionych skazano na Sybir.

— **Francja.** Prezydent republiki francuskiej, marszałek Mac-Mahon (czyt.: Mak-Maha) objeżdża niektóre departamenty Francji, częścią, ażeby jako przedstawiciel rządu zbliżyć się więcej do ludności a tem samem wzmocnić jego powagę, częścią zaś, ażeby oddziaływać przeciw zgubnym a wszędzie nurtującym wpływom bonapartystów. Gdy przybył do Saint-walo, prezes tamtejszej izby handlowej miał do niego przemowę, w której starał się wykazać, że upadek handlu i przemysłu we Francji przypisać należy brakowi stałego rządu; w końcu wyraził nadzieję, że prezydent przychylni się do rychłego ustalenia formy rządu we Francji. Mac-Mahon odpowiedział na to, iż prezes się myli w przypuszczeniu, że Francja nie ma stałego rządu; Zgromadzenie narodowe bowiem powierzyło mu na lat siedm rządu, a przez cały ten czas użyje on wszelkich środków prawnych, aby utrzymać porządek i bezpieczeństwo kraju. Dalej wskazał marszałek na Anglię i Niemcy, gdzie stałe przecież istnieją rządy, a jednak równie jak we Francji zupełny w interesach handlowych panuje zastój. — Dzienniki donoszą, że Mac-Mahon bardzo był nie zadowolony z przemówienia prezesa izby handlowej.

Bazaine napisał list do ministra spraw wewnętrznych, w którym powtarza za żoną, że prócz niej i jej bratanka nikt mu nie pomógł do ucieczki; uciekł zaś dlatego, ponieważ poddano go przepisom, obowiązującym w zwykłych więzieniach. To ciągle i uporne zapewnianie, że w ucieczce swój nie miał współwinnych, jeszcze bardziej wzmacnia podejrzenie o istnieniu takowych.

— **Hiszpanja.** Rząd hiszpański uznany już został przez Niemcy, Francję, Anglię, Włochy i Austrię, choć przez tę ostatnią w nieco odmiennej formie. Rosja odmówiła uznania. Zwrócić należy uwagę na to, że nie uznano republiki hiszpańskiej, ale rząd madrycki. Gdyby zatem Hiszpanja stała się naprawdę tem, czem dziś jeszcze nie jest, tj. republiką, albo monarchją, natenczas potrzebowałaby jako taka ponownego uznania ze strony państw europejskich. Co do uznania przez Austrię, to straciłoby swoje znaczenie już wtenczas, skoro by na czele rządu madryckiego stanął kto inny, a nie Serrano; Austrija bowiem uznała tylko Serranę „jako prezydenta władzy wykonawczej w Madrycie.“ Tymczasem w łonie ministerstwa wybuchły nowe niesnaski, które prawdopodobnie

do doprowadzą znów do przesilenia. Z pola walki niema żadnych ważniejszych wiadomości.

Okólnik świeży wystosowany przez powiernika Don Karlosa do mocarstw europejskich przedstawia obszernie, że zarzucane Karlistom barbarzyństwo, popełnione zostały przez republikanów. — Kociół garnkowi przygania, a oba smolni.

## Rozmaitości.

— Deputowani sejmu lwowskiego hr. Wodzicki Ludwik, ks. Sapiela Adam, hr. Łoś August i p. Dzwonkowski złożyli mandaty poselskie; wybrani zaś zostali posłami: w Przemyślu Dr Wajgart; w Brodach Dr Zucker; w Krakowie X. Chelmecki; w Brzozowie X. Stępek.

— Dr Zyblikiewicz zostawszy wybranym prezydentem miasta Krakowa, przesłał rezygnację swoją jako poseł do Rady państwa.

— Jak się dowiadujemy, X. metropolita Sembrałowicz przygotowuje list pasterski, wzywający duchowieństwo do zawiązywania między ludem bractw wstrzeźliwości, którym na prośbę X. metropolity, Papież nadał wielkie odpusty.

— Budowa zakładu w Drohowyżu, przeznaczonego przez ś. p. fundatora hr. Skarbka na utrzymanie 500 starców i 500 chłopców, kształcących się na rzemieślników, jest już na ukończeniu, i kosztuje w całości przeszło 500.000 złr. Otwarcie tego zakładu nastąpi w przyszłym roku. Dochody na jego utrzymanie wynoszą 70.000 złr. rocznie.

— Rada gminy Toporzyska w powiecie myślenickim postanowiła karę aresztu najmniej 24 godzin za upicie się członka gminy, zaś grzywnę 2 złr. na korzyść ubogich za dawanie furmanki w dzień niedzielny lub świąteczny żydom.

— W Kolomyi założyli księża ruscy Towarzystwo mające na celu szerzyć pomiędzy ludem zamilowanie pracy, oszczędność i trzeźwość.

— Pożary nie ustają; ostatnich dni sierpnia spaliło się w Bieczu 16 domów, w Grzymałowie 11, a w Kulikowie 75, po większej części żydowskich; w Słowicze w pow. złoczowskiem gorzelnia, wołownia i dwa domy skarbowe z karcznią, w Sobolowie pod Bochnią stodoły dworskie z całą krestencją przez podpalenie, a w Podliskach w pow. lwowskim 17 domów włościańskich.

— Dżuma azyatycka zagląda już do Moskwy. Tak z prowincyi jak i z stolicy imperyum moskiewskiego donoszą o pojedynczych wypadkach tej strasznej zarazy.

— W Jassach w Rumunii d. 17 sierpnia w przeciągu niespełna godziny zniszczył pożar cztery długie ulice, spaliło się przeszło 70 kamienic po większej części żydowskich. Szkody wynoszą parę milionów fr.

— *O wystawie przemysłowo-rolniczej w Warszawie* podają dzienniki tamtejsze następujące wiadomości: Wystawa zajmie 18 morgów powierzchni na t. z. placu ujazdowskim. Główny wchód urządzonym będzie przez wielką bramę tryumfalną o trzech otworach. Udział w wystawie rolników i przemysłowców będzie nadzwyczaj wielki, tak iż obawiają się powszechnie broku mieszkań w hotelach w czasie wystawy. Z zagranicy zgłosiło się już także bardzo wiecej wystawców, szczególniej z Anglii. Wystawa ma być otwartą d. 15 września i trwać

będzie przez 15 dni, chociaż pierwotnie tylko o 5 myślano.

— *Palęca się ziemia.* Dziwne zjawisko przestraszyło w ostatnich czasach gminę Trojstno na Węgrzech. Nagle w kilku miejscach zaczęła się tam palić sucha ziemia. Zabobonni ludzie myśleli, że to koniec świata, tymczasem pokazało się, że z niewiadomej przyczyny zapalili się pod ziemią pokłady węgla kamiennego.

— Cyganie są plemieniem indyjskim. Kiedy się ono pojawiło w Europie, z pewnością nie jest wiadomo, lubo w Polsce już w XIII. wieku bandy ich się rozsiadły. Nieznany jest także powód, który ich zmusił do opuszczenia pierwotnej ojczyzny, przejścia do Europy i koczowniczego życia, aż do dni naszych. Liczba ich we wszystkich krajach wynosi przeszło milion. Lud to silny, nawykły do trudów, nieraz dorodny. Cygan ma oczy czarne, pleć śniadą, w obu płciach. W Litwie pod opieką możnowładców a szczególnie Radziwiłłów, wybierali sobie króla, który dziedziczył władzę nad wszystkimi Cyganami w obrębie kilkunastu mil kwadratowych. Cyganie żadnej religii nie wyznają, stosując się do obrzędów tego wyznania, które panują w kraju, jaki zamieszkują. Cyganie stanowią do dziś dnia w Węgrzech najlepsze orkiestry, grające tylko z pamięci, bo nót nie znają.

## Zapiski gospodarskie.

— Orka. Do najważniejszych zajęć w gospodarstwie rolniczym należy orka. „Jako orzesz, tak będziesz zbierał“ mawiali ojcowie nasi. Najpiękniejsze ziarno i staranny zasiew rzucone w źle uprawioną glebę zmarnieją: Najważniejsze pytania dla rolnika, jeżeli chce mieć plony obfite, są pytania dotyczące orki: czy ma być głębsza, czy płytsza, czy drobno lub w grubszych skibach. Umiejętność ta rzadko, lubo w takim jak nasz kraju rolniczym jest praktykowaną. Obecnie nanka gospodarstwa wiejskiego bardzo się rozwija. Młody rolnik powinien pamiętać na wiersz Krasickiego: „Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!“ Ziemia bowiem jest to warsztat, który obficie opłacać się będzie, jeżeli nim kieruje umiejętna ręka. Ziemię należy przeto starannie uprawiać, ażeby rzucone w nią ziarno, hojnym opłaciło się plonem.

— Woda jest połączeniem dwu gazów: tlenu i wodu. Jeżeli woda zawiera w sobie sól kuchenną, żelazo lub inne ciała, zowie się mineralną. Wody mineralne mają właściwą woń i smak n. p. kwaśny, gorzki, słony i t. d. Słodką nazywamy wodę, która nie ma ani smaku ani woni i albo wcale nie zawiera w sobie ciał powyżej wymienionych, albo tylko w małych ilościach. Woda źródłana i studzienna zowie się także twardą, zaś woda deszczowa i rzeczna miękka. W 100 częściach wody morskiej znajdujemy przeszło 3 części soli. Do prania bielizny nie używają wody twardej, lecz wody miękkiej. Owoce strączkowe potrzeba w wodzie źródłanej lub studziennej dłużej gotować, aniżeli w miękkiej wodzie.

— Targ na bydło. Berlin 24 sierpnia 1874. Na targ przypędzono: 2011 sztuk bydła; 5584 świń; 1036 cieląt; 14829 skopów. Bydło: W skutek zbyt wielkiego spędu handel bydlęm był przytłumiony. Tylko doborowy towar, którego nie było wiele na targu, był poszukiwany. Handel świniami był w doborowych ga-

tunkach ożywiony, natomiast w gorszych gatunkach ospały. Cielęta przy powolnym handlu tylko średnie ceny osiągały.

— Przeciwno wółkom na śpichlerzu najlepszym środkiem pozostanie dobrze przewietrzony sypanie. Ku temu celowi nie wystarczają jednak zwykłe otwory w dachu, trzeba, aby także były otwory przy podłodze, by wywołać silny przewiew powietrza. Przeciwno nagłym deszczom i śniegowi zasłaniają się te otwory odstającymi klapami, a ptaki wstrzymuje słaba siatka druciana. W dobrze przewietrzonym śpichlerzu nigdy się wółki nie zagnieżdżą. Jeżeli mimo to nie-szczęście sprowadza tych nieproszonych gości, to i prędko starać się należy o ich wytopenie. Najlepiej to wtenczas złapać parę czyżyków lub sikorek i ile można razem z gniazdem i młodem przenieść je na śpichlerz i tu pamiętać o ich wygody, mianowicie, aby miały świeżą wodę do picia i kąpania. Dopóki tylko znajdują robaka lub chrabaszczą, ziarna się nie tkną. Rozumie się, że szczeliny i otwory siatkami zasłonić trzeba, aby ptaki do śpichlerza wsadzone nie uciekły. W czasie, w którym śpichlerz, gdzie panowały wółki jest opróżnionym, dla zupełnego ich wytopienia nasamprzód podłogę i ściany doskonale oczyścić należy. Następnie szorują się tak podłogi jak i ściany odwarem czosnku, piołunu, soli i wityriolu żelaza, biorąc na wiadro wody 4 garście czosnku i tyleż piołunu, 5 funtów wityriolu i kilka garści soli. Doświadczenie uczy, że wółki bardzo lubią konopie. Kładąc zatem na zboże nasienie konopi (rozumie się rozpostarte na wązkiej desce), lub nakrywając zboże płachtą zwilżoną odwarem z konopianego nasienia, prędko się spostrzeże, że się wółki na tych przedmiotach zgromadzają, poczem nie trudno je wynieść na dwór i zabić. Dobrze także pokropić zboże wodą, w której rozpuszczono salmiak i potaż, nawet zmoczenie szufli, którą się zboże przerabia, jest dobrym środkiem przeciwko wółkom.

— Przeciwno ślimakom, glistom i innym robakom zaleca „Gospodarz“ wpędzać kury szczególnie rano o rosie do ogrodu, które bardzo chciwie je pożerają. Gdy już apetyt swój zasyciły i zaczynają grzebać po grządkach, należy je z ogrodu wypędzić i furkę szczelnie zamknąć, bo teraz niszczyłyby zagonki.

*Ziemiann.*

## ŁAMIGŁÓWKA.

W miastach rozweselał ludzi  
A na wsi rzadko mnie kto widzi.  
Gdy mnie na części rozstroji,  
Pierwszej, drugiej zbrodniarz boi.  
Pierwsze, drugie z pierwszym z trzeciej,  
Mają starzy także dzieci.  
Trzecie, czwarte kuchnie mają,  
W tem potrawy sporządzają.

Rozwiązanie łamigłówny nastąpi w przyszłym numerze „Zagrody.“

## OD REDAKCYI.

Upraszamy Szan. Panów prenumeratorów o nadsyłanie załączonych przedpłat.

Wydawca Bronisława Gabryelska.

Redaktor odpowiedzialny: J. m. Krawecki.